

AKTORSTWO TO... CIĘŻKA HARÓWKA,

CHOĆ WŁAŚNIE ROZPOCZĄŁ STAŁĄ WSPÓŁPRACĘ Z TEATREM JARACZA, TO NIE PO RAZ PIERWSZY WYSTĘPUJE NA JEGO DESKACH. 12 LAT TEMU DAŁ SIĘ POZNAĆ OLSZTYŃSKIM WIDZOM JAKO ROMEO. TERAZ ZABŁYŚNIE NA SCENIE JAKO KLIENT, KTÓRY ROZPACZLIWIE POTRZEBUJE KREDYTU.

Z Piotrem Borowskim rozmawia Ewelina Zdancewicz-Pękala



— Właśnie związał się pan na stałe z olsztyńskim Teatrem Jaracza. Czy w związku z tym przeprowadza się pan do Olsztyna?

— W trakcie prób mieszkam oczywiście w Olsztynie, ale mam też obowiązki w Warszawie, więc będę kursować między tymi miastami.

— Czyli ta nowa współpraca nie jest dla pana jakąś diametralną zmianą w życiu?

— Jedyna diametralna zmiana to odległość z domu do teatru. W Warszawie gram w Och-Teatrze i dojazd z domu zajmuje mi około 20 minut tramwajem. Dojazd z domu do teatru w Olsztynie to dwie i pół godziny jazdy pociągiem albo niecałe 3 godziny samochodem. Będę musiał wcześniej wychodzić z domu (śmiech). Poza tym w każdym teatrze pracuję się podobnie. W Olsztynie jest świetny zespół aktorski i cieszę się, że mogłem do niego dołączyć. Zobaczymy, jak ułoży nam się współpraca.

— Dlaczego się pan na nią zdecydował?

— Dyrektor teatru Janusz Kijowski zaproponował mi rolę Jaszy w „Sztukmistrzu z miasta Lublina” w pakiecie z etatem. Propozycja roli wydała mi się na tyle interesująca, że byłbym niemądry, gdybym jej nie przyjął. A poza tym Olsztyn to piękne miejsce.

— Cieszę się, że pan tak sądzi! Ale nie po raz pierwszy wystąpi pan w Olsztynie. Jak wspomina pan współpracę z Teatrem Jaracza sprzed 12 lat?

— Grałem wtedy w „Romeo i Julii” i też dojeżdżałem (śmiech). Tamten czas wspominam z sentymentem. Zostałem wtedy bardzo ciepło przyjęty przez zespół i tym bardziej się cieszę, że z niektórymi mogę się teraz spotkać po latach.

— Obecnie możemy oglądać pana jako Adama Walczaka w komedii „Kredyt”. Sytuacja przedstawiona w spektaklu jest do bólu prawdziwa: klient chce zdobyć potrzebne pieniądze, ale nie ma zdolności kredytowej. W dzisiejszych realiach większość z nas jest niestety zmu-



Piotr Borowski: „Kredyt” to świetnie napisana sztuka ze znakomitymi dialogami. Spektakl jest koprodukcją z Teatrem w Częstochowie.

szona wziąć kredyt, choćby na mieszkanie...

— Tak się zastanawiam, ale ja chyba nie znam nikogo, kto nie ma kredytu... Sam mam mieszkanie na kredyt. Taki sobie system stworzyliśmy. Uzależniliśmy się od wielkich instytucji finansowych. Ale nasz „Kredyt”, choć opowiada o znanych nam wszystkim realiach, to robi to oczywiście z przymrużeniem oka.

— Czego widzowie mogą się po nim spodziewać?

— To świetnie napisana sztuka ze znakomitymi dialogami. Spektakl jest koprodukcją z Teatrem im. Adama Mickiewicza w Częstochowie. Zagraliśmy tam już z Piotrikiem Machalicą kilka razy. Za każdym razem widownia była pełna — coś około 350 osób. Wydaje mi się, sądząc po reakcjach, że co wieczór te

350 osób świetnie się bawiło.

— Równie często, co na deskach teatru, widzujemy pana w serialach. Choć w „M jak miłość” grał pan stosunkowo krótko. Oso-
biście najbardziej zapadła mi w pamięć rola Janusza Rawicza. Ma pan jakieś cechy wspólne z tym bohaterem?

— W „M jak miłość” grałem 2 lata temu przez jakieś 3-4

miesiące. Z grany tam przeze mnie Januszem Rawiczem nie miałem żadnych wspólnych cech. Najdłużej grałem chyba w „Fali zbrodni”, bo przez 2 lata, i z grany tam przeze mnie gangsterem Ribeiro też jakoś nie mogę odnaleźć wspólnych cech. Poza oczywiście wyglądem (śmiech).

— Zdarza się, że ktoś na ulicy zaczepia pana imie-

CZĘSTO BARDZO WYCZERPUJĄCA



Zagraliśmy tam już z Piotrkim Machalicą kilka razy. Za każdym razem widownia była pełna



PIOTR BOROWSKI

Aktor teatralny i filmowy. Jego ojciec pochodzi z Iraku. Ukończył Akademię Teatralną w Warszawie. W 2002 przez jeden semestr studiował na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W teatrze gra bardzo różnorodne role, m.in. Frejenda w spektaklu „Dziady zbliżenia”, Księcia Mediolanu w „Dwóch panach z Werony”, Karla w „Amadeuszu”, Melchiora i Sąsiada w „Pastorałce” czy Romea w „Romeo i Julii”. Grał także w serialach, m.in. „M jak miłość”, „Klan”, „Pierwsza miłość”, „Samo życie”. Należy do najbardziej sprawnych fizycznie polskich aktorów. Uprawia boks tajski, ju-jitsu, capoeirę, jazdę na rolkach, karate, pływanie, aikido, shootfighting, strzelectwo, szermierkę, tenis, windsurfing i żeglarstwo.

siałbym przejść np. jakąś fizyczną metamorfozę, nie licząc golenia, zapuszczania albo przyklejania brody.

— **W takim razie, czy jest coś, czego na pewno by pan nie zrobił?**

— Jak dostanę propozycję takiej roli, to będę wiedział (śmiech).

— **Na pewno ograniczeniem nie byłyby dla pana wyzwania fizyczne, prawda?**

Spośród innych aktorów wyróżnia pana największa sprawność fizyczna. Uprawia pan m.in. boks tajski, brazylijskie ju-jitsu, capoeirę, jazdę na rolkach, karate...

— Od małego uprawiam różne sporty. Ruch i wysiłek fizyczny jest częścią mojego życia. Na przykład tu w Olsztynie przed próbami czasem biegam dookoła Jeziora Długiego. Fantastyczne miejsce!

— **Którą z tych dyscyplin ceni pan sobie najbardziej?**

— Dyscypliny uprawiają prawdziwi sportowcy, a ja się tylko amatorsko odprężam. Podziwiam ludzi biegających maratony, nie mówiąc już o ultramaratończykach.

— **Gdyby musiał pan kiedyś wybrać: aktorstwo czy sport, to co by wygrało?**

— Nawet zakładając, że miałbym jakieś genialne predyspozycje do konkretnej dziedziny sportu, to chyba jednak wybrałbym aktorstwo. Szkoda zdrowia. Chociaż do pewnego stopnia to zawody bardzo podobne. Aktorstwo to też fizyczna harówka, często bardzo wyczerpująca.

— **Wyzwaniem w aktorstwie są też pewnie sceny miłosne. Bywa, że żona jest o pana zazdrosna, a pan o nią, kiedy odgrywacie np. romanse?**

— Gdybym miał być zazdrosny o każdą scenę miłosną mojej żony w jakimś filmie, to chyba od dawna nie bylibyśmy już małżeństwem. Na szczęście oboje jesteśmy profesjonalistami i podchodzimy do tego zawodowo.

— **Jest jakaś rola, którą koniecznie chciałby pan zagrać i na pewno by jej pan nie odmówił?**

— Jasza Mazur ze „Sztukmistrza z miasta Lublin” (śmiech).



W WARSZAWIE GRAM W OCH-
TEATRZE I DOJAZD
Z DOMU ZAJMUJE
MI OKOŁO 20 MINUT
TRAMWAJEM.
DOJAZD Z DOMU
DO TEATRU
W OLSZTYNIE
TO DWIE I PÓŁ
GODZINY JAZDY
POCIĄGIEM ALBO
NIECAŁE 3 GODZINY
SAMOCHODEM.
BĘDĘ MUSIAŁ
WCZEŚNIEJ
WYCHODZIĆ
Z DOMU.

niem granej postaci, czy jeszcze żadna rola aż tak do pana nie przyrosta?

— Nigdy z żadnym serialem nie byłem związany przez lata jak niektórzy moi koledzy, a więc nie gościłem na ekranach TV na tyle często, żeby się ludziom na ulicy wydawało, że widzą swojego dobrego znajomego z dużego pokoju czy z kuchni — w zależności od tego, gdzie u kogo

stoi telewizor (śmiech). Ale muszę pani powiedzieć, że kiedy przez rok grałem w „Klanie” postać Mikołaja Vujkovica, a było to w tym samym czasie, kiedy grałem Romea w Jaraczu w Olsztynie, to zdarzyło się kilka razy, że ludzie na ulicy rzeczywiście zaczepiali mnie imieniem Mikołaj. Szczególnie zapamiętałem jednego facecia, który na olsztyńskiej sta-

rówce miał do mnie straszne pretensje, a właściwie to zrobił mi awanturę. Z początku kompletnie nie wiedziałem, o co mu chodzi, dopiero po dłuższej chwili zorientowałem się, że on ma te pretensje nie do mnie, a do Mikołaja (śmiech).

— **Z którą z dotychczas zagranych postaci utożsamia się pan najbardziej? Czy w ogóle jest taka?**

— Z żadną. Grywam zwykłe postaci charakterystyczne, często czarne charaktery.

— **I podczas przygotowań do roli musi pan sprostać wielu wyzwaniom. Do jednej z ról nauczyłeś pan tańczyć tango argentyńskie. Jak dużo jest pan w stanie zrobić dla roli?**

— Szczerze mówiąc, nie wiem. Nigdy nie miałem takiej propozycji, dla której mu-